

Dyskusja o gwiazdach

(Dyskusja o związkach)

KIR BUŁYCZOW

Część 1. Zagadka

Drugiego egalitaria 346 roku ery Galaktycznego Braterstwa statek kosmiczny „Ręka Przyjaźni” podszedł do planety Valetrix. Ten dzień miał być dniem przyjęcia planety do Wspólnoty.

W ciągu ostatnich stu sześćdziesięciu lat planeta Valetrix znajdowała się pod dyskretną obserwacją patroli galaktycznych. Zgodnie z przyjętymi zasadami, obserwowano jej rozwój nie posuwając się do ingerencji. Dziesięć lat temu zdecydowano, że techniczny i społeczny poziom planety pozwala na uświadomienie jej, iż nie jest ona centrum Wszechświata, i że obok niej i z dala od niej istnieją cywilizacje, które dawno temu wyprzedziły Valetrix pod względem ewolucyjnym, teraz zaś gotowe są walnie przyczynić się do błyskawicznego rozwoju młodszej siostry.

Statek „Ręka Przyjaźni” wyruszał w taką misję nie po raz pierwszy i trzeba zaznaczyć, że wszystkie dotychczasowe wyprawy kończyły się sukcesem. Rytuał przyjęcia do Wspólnoty został opracowany przez najlepszych psychologów i analityków Galaktyki. Ekspedycja znała język, zwyczaje oraz narodowy charakter Valetriksjan, jej kierownik został poinformowany, jakie prezenty ofiarować ludności oraz jak przekonać tubylców, że pora wyzbyć się lokalnych wad i zacząć korzystać z galaktycznych osiągnięć.

„Ręka Przyjaźni” przybrała najmiłszy oku aborygenów wygląd i wylądowała nieopodal stolicy.

Nastąpiło to słonecznego dnia o poranku.

Wkrótce do statku podjechał samochód wojskowy, w którym znajdowało się trzech ludzi w mundurach. Kapitan statku i psycholog wyszli im na spotkanie i w języku tubylców wyjaśnili, że przybyli z misją dobrej woli. Dowódca samochodu wojskowego kazał im powrócić na statek i czekać na decyzje, a sam wezwał przez krótkofalówkę oddział, który otoczył „Rękę Przyjaźni”, uniemożliwiając mieszkańcom planety kontakt z przybyszami. Żaden z członków ekspedycji nie był zaskoczony taką reakcją – przeprowadzano już komputerowe symulacje podobnych wariantów kontaktu.

Mniej więcej dwie godziny później do statku podjechał samochód wysoko postawionego wielmoży. Towarzyszyło mu kilka czołgów. Kapitanowi statku i psychologowi zaproponowano wycieczkę do miasta.

W mieście zaprowadzono ich do wysokiego budynku o grubych ścianach, w którym, jak było wiadomo ze zdjęć robionych z latających talerzy, mieściła się Akademia Nauk połączona przejściem podziemnym z Zarządem Praworządności.

Ponieważ przed wejściem do Akademii przybyszy zrewidowano i odebrano im znalezionej aparaturę, łączność z nimi została przerwana. Nie wzbudziło to niepokoju

ekspedycji, ponieważ taka ewentualność również została przewidziana.

Rozmowy przeciągnęły się. Widocznie zainteresowanie galaktyczną misją było tak duże, że załoga statku zdołała zjeść obiad i odpocząć.

O godzinie szesnastej, gdy na „Rękę Przyjaźni” właśnie omawiano kwestię, jaka demonstracja potęgi przybyszów mogłaby oszołomić aborygenów, nad statkiem pojawiła się eskadra samolotów.

Pikując po kolei nad statkiem, samoloty zrzuciły kilka bomb atomowych. Mimo że bomby były stosunkowo prymitywne, poszycie statku nie wytrzymało i „Ręka Przyjaźni” oraz znajdujący się wewnątrz ludzie wyparowali.

Ta wiadomość wywołała szok w całej Galaktyce.

Mimo że pracownicy centrum kontaktów galaktycznych udowodniali, iż cywilizacja Valetrixa nie jest szczególnie agresywna i żaden komputer nie mógł przewidzieć tak idiotycznej i nieludzkiej reakcji na misję dobrej woli, gniew społeczeństwa na pracowników, którzy nie zdołali zapobiec śmierci ludzi, był tak ogromny, że całe centrum zostało zmuszone podać się do dymisji.

Tymczasem rozpoczęła się heroiczna próba ratowania kapitana i psychologa. Prócz pobudek czysto humanitarnych za próbą tą kryło się palące pragnienie rozwiązania zagadki zniszczenia „Ręki Przyjaźni”.

Jak wiadomo, kapitan nie udało się uratować – został zlikwidowany. Ale psychologa zdołano odszukać i wywieźć z Valetrixa.

Jego zeznania oraz informacje dostarczone przez mikrozwiadowców dają kompletny obraz wydarzeń, do których doszło na tej planecie. Niniejszym uważamy za swój obowiązek poinformować o nich Galaktykę – w celu uniknięcia powtórnej tragedii.

Część 2. Rozwiązanie zagadki

Serafin Niekłtyś nie ukończył studiów. Relegowany z uniwersytetu, zaczął pracować jako wykładowca literatury w szkole handlowej, gdzie czuł się pominięty i poniżony. Miał jednak swoją pasję. Za żalosną pensję kupił teleskop. Cel tego zakupu był prosty – jeszcze w dzieciństwie Niekłtyś liczył, że odkryje gwiazdę, która zostanie nazwana jego imieniem, teraz zaś odkrycie gwiazdy wydawało mu się jedynym wyjściem ze ślepej uliczki, w jaką wpędziło go życie. Niechlujny wygląd, wysoki, piskliwy głos i natarciwe spojrzenie fanatyka pogłębiały jego samotność, zaś brak kobiecej czułości sprawiał, że Niekłtyś miał wolne noce, które mógł spędzać przy teleskopie. Słabiutki teleskop nie pozwalał odkryć żadnej gwiazdy i wraz z upły-

wem lat Niekłys nabierał coraz większej pewności, że padł ofiarą spisku, mającego na celu zniszczenie jego talentu. Serafin nie wysypiał się, krzychał na uczniów, podobno nawet bił dziewczynki.

Na skutek skargi rodziców jednej z małych ofiar Niekłysa, wykładowcę wyrzucono ze szkoły. Jego sprawą zajęli się Rezet, instruktor Zarządu Szkolnictwa, człowiek niewysoki, acz niewiarygodnie ambitny, który wnikliwie przestudiował zasadnicze dzieła Wodza i zastąpił jako pogromca pedagogów.

Gdy Niekłys stanął przed groźnym karzełkiem, ten pomyślał, że to kolejny typowy przypadek – niechluj i histeryk zasługujący jedynie na wygnanie.

Ale już podczas pierwszego spotkania Niekłys zrobił na Reziecie ogromne wrażenie. Nie kajał się, nie bił w piersi i w ogóle nie czuł się winny. Zamiast tego stwierdził, że współczesna astronomia znajduje się w rękach szalbierzy i wrogów państwa, że astronomowie w ciągu ostatnich lat odkryli masę gwiazd, które ukrywają przed narodem i za ogromne pieniądze sprzedają wrogom, zbierającym laury odkrywców.

Rezet odmówił podpisania zwolnienia Niekłysa i – ku zdumieniu kolegów i uczniów – Serafin wrócił do szkoły. Zaś Rezet napisał do jednej z gazet artykuł o samouku, który siedząc na dachu swojego domu odkrywa nowe gwiazdy.

Rezet wszystko dokładnie wyliczył. W tym czasie na Valetrixie wiele pisano o talentach, które wywodzą się z ludu. Nic dziwnego – najbardziej jaskrawym przykładem był sam Wódz, który – zgodnie z wersją oficjalną – jako biedny szewc zdołał jednocześnie ukończyć studia i przygotować rewolucję. Było to wierutne kłamstwo –

Wódz nie był szewcem, lecz synem fabrykanta butów, a w rewolucji nie uczestniczył. Na scenie pojawił się nieco później, gdy rewolucjoniści bili się o spuściznę po Pierwszym Wodzu.

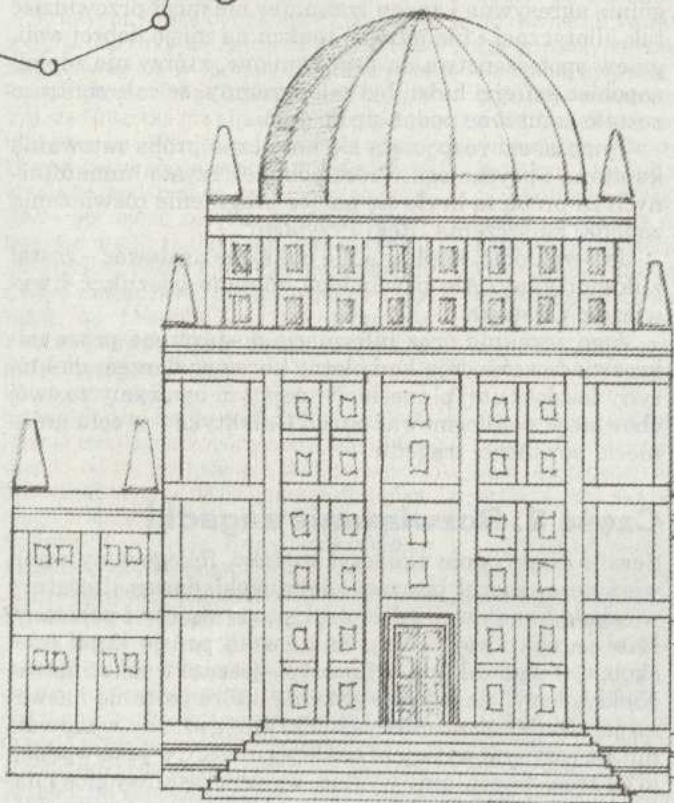
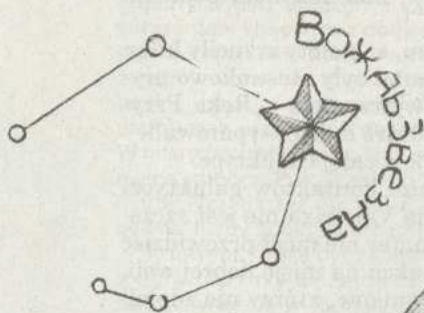
O narodowych talentach w tym czasie pisano bardzo wiele. Ogromną sławą cieszył się na przykład beznogi inwalida wojenny, którego przyjęto do trupy Teatru Głównego, gdzie został pierwszym solistą. Jego rzadkim występom towarzyszyły burzliwe owacje, mimo że solista nie umiał tańczyć – specjalnie dla niego pisano balety z główną rolą stojącą. Pewna pozbawiona głosu śpiewaczka zyskała popularność hodując nowy rodzaj pingwinów. Stworzono nawet Centrum Hodowli Pingwinów, a śpiewaczka obiecywała, że mięso pingwinów pomoże rozwiązać problem żywności w państwie. Niestety, nikt nie chciał jeść pingwiniego mięsa, którego wcale nie było zbyt wiele – pingwiny niechętnie rozmnażały się w klimacie umiarkowanym.

Rezet nie pomylił się.

Nauczyciel literatury, który odkrywa na chwałę Wodza nowe gwiazdy, został dostrzeżony i wyróżniony. Niekłys przestał prowadzić lekcje i przez okrągłą dobę siedział na dachu, oglądając niebo przez silny teleskop, nabyty za składkowe pieniądze uczniów i pedagogów.

Którejś nocy zjawił się u niego Rezet. Rezet został w tym czasie redaktorem Gazety Miejskiej, kupił nowy garnitur i wiedział, że musi wymyślić jakąś inicjatywę, bo zadcęzą go zawistnicy.

– Słuchaj, Serafin – rzekł Rezet, siadając na stołku obok teleskopu i patrząc na niebo nieuzbrojonym okiem. – Gdzie są obiecane gwiazdy?



Magdalena Jędrzejczak-Nalazek

– Teleskop jest za słaby – odparł Serafin, nie odrywając się od okularu.

– Nie odkryłeś nawet jednej?

– Odkryłem kilka, ale okazało się, że zostały przejęte.

– Inni przejęli?

– Główne Obserwatorium.

– A ja miałem telefon z Domu. Sam Wódz przeczytał artykuł i teraz pyta – jakie nowiny?

– Dosłownie na dniach. Może nawet jutro, właśnie oglądam podejrzaną konstelację.

– Znalazłeś dużą gwiazdę?

– Szesnastej wielkości. Słabiutką.

– Słabiutka się nie nadaje – rzekł kategorycznie Rezet.

– Nie rozumiem.

– Potrzebujemy dużej gwiazdy, takiej, żeby mógł ją zobaczyć każdy idiota.

– Ale wszystkie są już odkryte!

– Chyba jednak źle zrobiłem, stawiając na ciebie – wycedził Rezet kołyszając papierosem. – Jesteś tchórzliwym głupcem.

– Skąd ja ci wezmę taką gwiazdę?

Rezet wstał i wyciągnął palec w stronę nieba.

– Co to? – zapytał.

– To główna gwiazda konstelacji Medalion. W bajkach nazywa się ją gwiazdą Smutku.

– Doskonale. Właśnie ją odkryjesz, kochaniutki.

– To niemożliwe!

– Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych.

– Będą się ze mnie śmiać!

– Nie odważaj się. Bo nadasz jej imię.

– Tak nie można! Ona ma już imię!

– Przeszarżałe i nieaktualne. Od dzisiaj odkryta przez ciebie gwiazda będzie się nazywać gwiazdą Wodza. Jasne?

– Niejasne! – wykrzyknął zrozpaczony Niekłys.

Ale Rezet tylko łysnął w ciemności złotymi zębami i postukał obcasami, zbiegając z wysokich schodów.

Następnego dnia Gazeta Miejska na pierwszej stronie umieściła wzruszającą opowieść o tym, jak prosty człowiek z ludu, zdolny i utalentowany, zdołał znaleźć i odkryć gwiazdę Wodza. Gwiazdę, którą przegapili akademicy i profesorowie, której nie potrafili odkryć wrogowie z zagranicy. Gwiazdę może zobaczyć na niebie każdy chętny.

Trudno sobie wyobrazić, jaki szum spowodowało to w kręgach naukowych! Jak śmiano się z przygłupiego redaktora i chuligana-amatora! Do redakcji nadeszły setki listów – zjadliwych i pełnych oburzenia. W korytarzach dziennikarze pokazywali – wszystkim chętnym – małego Rezeta, który lada dzień wyleci w pracy z powodu nieuleczalnego kretynizmu. A Rezet tylko słuchał i milczał. Zrobił ruch, który mógł go kosztować głowę. A mógł kosztować głowy wielu innych.

Dwa dni później w gazecie opublikowano krótki list Wodza, w którym ten wyrażał osobistą wdzięczność astronomowi-amatorowi Serafinowi Niekłysowi i jednocześnie ostrzegał przed podobnymi inicjatywami w przyszłości – skromność nie pozwala Wodzowi przyjmować takich oznak hołdu ze strony narodu.

Gazeta była jeszcze w drukarni, a wstrząśnięci współpracownicy już przemykali się obok gabinetu Rezeta chyłkiem i na paluszkach. Co bardziej przewidujący z samego rana przynieśli Rezetowi listę osób, które śmiały zwątpić w samo odkrycie oraz geniusz głównego redaktora.

Rezet zwolnił wszystkich niepokornych i zesłał ich do kopalni szmaragdów. Teraz już mógł posuwać się do takich środków – został mianowany Panem Kultury i Nauki i otrzymał bezpośredni telefon do Pana Praworządności.

W gazecie Głównej wydrukowano kolektywny list akademików i profesorów z gratulacjami dla nowego akademika, Serafina Niekłysa, człowieka z ludu, który dokonał tak epokowego odkrycia.

Pospiesznie wydano nowe atlasy nieba i wystosowano gniewne noty do innych państw, które nie zareagowały na zmianę nazwy gwiazdy.

Jednocześnie akademicy i profesorowie szeptali po kątach, domagali się sprawiedliwości i pisali do Wodza anonimowe listy, w których próbowali wyjaśnić sytuację. Autorów wyłapywano na podstawie charakteru pisma.

Dyrektor Centralnego Obserwatorium Serafin Niekłys z uporem spędzał noce przy teleskopie. Pomagały mu w tym dwa tysiące pracowników naukowych. Przyjeżdżali do niego państwo wielmoże i – prośbą lub groźbą – próbowali wymóc, by odkrył dla nich choćby malutką gwiazdkę. Niektórym z nich Niekłys podarował asteroidy. Ale nic więcej. „Gwiazda na niebie może być tylko jedna” – zwykł powtarzać z uśmiechem.

Serafin Niekłys miał teraz do swojej dyspozycji sporą wille, sekretarzy, aspirantów, stenografów, ochroniarzy oraz kochankę, na którą dyrektorowi Obserwatorium brakło czasu.

Minęły dwa lata. Wszyscy przywykli do nowej gwiazdy i nowych przyjaciół. Ale wrogowie nie spali. Zbierali siły. I pewnego dnia w czasopiśmie uniwersyteckim pojawił się artykuł, którego autor podawał w wątpliwość naukowe kompetencje Niekłysa, nie kwestionując jednak faktu, że najjaśniejsza gwiazda na niebie nosi imię Wodza. Redaktor czasopisma został aresztowany, ale sam sygnał był bardzo symptomatyczny. Jakiś czas później na pewnej konferencji trzech niedobitych akademików zaczęło zadawać Niekłysowi prowokacyjne pytania, na które Serafin nie odpowiedział. Tym niemniej pytania zostały zadane, a akademicy opuścili salę o własnych siłach.

Godzinę później Rezet zadzwonił do Pana Praworządności i zapytał, czemu akademicy pozostają na wolności.

– Ponieważ nie ma ich za co posadzić – padła sucha odpowiedź.

– Ale przecież kwestionowali?

– Może słusznie? – warknął Pan Praworządności, którego najwidoczniej wrodzy agenci omotali swoimi sieciami, i odłożył słuchawkę.

Rezet, Niekłys i ich najbliżsi współtowarzysze zebrali się w willi Niekłysa, aby omówić niepokojącą sytuację.

Wszyscy byli przygnębieni. Krążyły pogłoski, że jakiś nieopit przeniknął do Wodza i obiecał, że odkryje dla niego całą konstelację. Mówiono, że stary prezes Akademii zażądał, by Niekłysa poddano egzaminowi z materiału szkoły średniej. Wódz wszystkich słuchał i milczał.

– Potrzebujemy idei – oznajmił Rezet. – Jeśli nie znajdziemy idei, która zniszczy naszych wrogów, będzie po nas.

– Ja nie chciałem! – zawołał Niekłys, który w ostatnich dniach z rozrzewaniem wspominał czasy, gdy siedział na dachu szkoły przy słabiutkim teleskopie.

– Twoje pragnienia już nie istnieją – poinformował go Rezet. – Jesteś teraz postacią historyczną i spełniasz wolę przeznaczenia. Jeśli upadniesz, pociągniesz za sobą nas wszystkich.

Przez tłum stronników przetoczył się szmer przerażenia. Niektórzy zaczęli nawet przesuwac się w stronę drzwi. Prawdopodobnie mieli zamiar wymknąć się ukradkiem, by oznajmić światu, że ich patron jest samozwańcem.

– Może my odkryjemy konstelację Wodza? – zasugerował zastępca Niekłysa.

– Głupota – zgasił go Rezet. – Konstelację już Wodzowi proponowano. Myślcie, myślcie!

– Do diabła! – Niekłys zerwał się z fotela i zaczął biegać po gabinecie. – Gdyby niebo było twarde, wywierciłbym w nim imię Wodza!

– Stop! – krzyknął Rezet.

– Nie zwracaj sobie tym głowy. – Niekłys machnął ręką. – Mówiłem w przenośni.

– Nie ma przenośni! – warknął Rezet. Jego wąska, długa główka gorączkowo pracowała. – Może właśnie to nas uratuje.

– Co?

– Wszyscy astronomowie, nasi również, twierdzą, że Wszechświat jest nieskończony – wyjaśnił Rezet – a gwiazd jest niezliczona mnogość...

Z tymi słowami wybiegł z gabinetu. Pod oknami rozległ się ryk silnika jego samochodu.

Astronomowie rozchodzili się powoli. Wielu sądziło, że Rezet oszalał. Inni chcieli jak najszybciej wyrazić skrucę.

Następnego ranka w gazecie Głównej pojawił się list otwarty do Wodza.

Drogi Wodzu! Od kilku już lat, kierując się Waszymi ideami, prowadzę staranną obserwację gwiazdzistego nieba. Gdyby nie Wasza nieustająca troska oraz wsparcie nigdy nie udałoby mi się dokonać tych odkryć, z których teraz słusznie dumna jest cała nasza nauka. Jednak w ostatnim czasie sytuacja w astronomii uległa znacznemu pogorszeniu. Wrogowie połączyli swe siły, zaprzędali się zagranicznym autorytetom i nie pozwalają dojść do głosu tym uczonym, którzy – ze mną na czele – pragną walczyć o wartości leżące u podstaw wiary naszych ojców.

Jednocześnie muszę Was poinformować, że nasi występujący się wrogom pseudoastronomowie zaczęli lansować fałszywe teorie mnicha Piernika i spalonego przez oburzony naród reakcjonisty Dżubruna, którzy twierdzili, że nasz Valetrix nie jest ośrodkiem Wszechświata, lecz jedynie jedną z licznych planet. Wymysł ten, podchwycony przez reakcjonistów wszelkiej maści, jest absolutnie sprzeczny z doświadczeniem narodu i zdrowym rozsądkiem. W ostatnich latach, gdy Wy osobiście staliście na czele ludzkości, zadano owej teorii nowy, miażdżący cios. Już sam ten fakt upewnia nas, że Valetrix jest centrum Wszechświata. Ale piernikiści-dżubruniści nadal kwestionują centralność naszej planety, dając w ten sposób do zrozumienia, że na każdej z rzekomo istniejących planet mógłby narodzić się Wódz taki jak Wy.

Ponieważ Akademia Nauk podziela zdradzieckie poglądy piernikistów-dżubrunistów, a mnie, podobnie jak innym prawdziwym patriotom, zamknięto drogę do prawdy, proszę o zwolnienie mnie i umożliwienie mi powrotu do mojego skromnego teleskopu, bym nadal mógł na sklepieniu niebieskim szukać dowodów na słuszność mojej idei.

*Były kierownik Głównego Obserwatorium
Akademik Serafin Niekłys*

Cały kraj, ba! cały świat śmiał się z tego listu. Nawet uczniowie młodszych klas nie mogli powstrzymać się od drwin.

Roztrzęsiony Niekłys przybiegł do Rezeta i wrzeszczał w piwnicy, dokąd ideolog szybko go zaprowadził:

– Zhańbiłeś mnie! To już koniec! Wstydzę się wyjść na ulicę!

– Wszystko przemyślałem. Nie było innego wyjścia. – Rezet westchnął. – Musiałem zaryzykować.

– Ale dlaczego podpisał moim imieniem?

– Ponieważ ty jesteś wielkim uczonym, a ja małym politykiem. Napij się!

Tego dnia Rezet i Serafin upili się do nieprzytomności, śpiewali piosenki i niszczyli meble. W takim stanie zastał ich feldjeger z Domu, który przywiózł odpowiedź Wodza. Odpowiedź była krótka: *Pracujcie spokojnie.*

Pół roku później w Akademii Nauk miała miejsce dyskusja na temat budowy Wszechświata. Do tego czasu Rezetowi, który zajął stanowisko równorzędne ze stanowiskiem Pana Praworządności, udało się pozbawić życia i wolności najbardziej upartych stronników teorii mnogości światów i nieskończoności Wszechświata. Pozostali drżeli i milczeli.

Mimo że wynik dyskusji był z góry wiadomy, a cała prasa z entuzjazmem podtrzymywała postępowe stanowisko Serafina Niekłysa, wśród astronomów, a nawet fizy-

ków, znalazło się kilku głupców, próbujących zakwestionować mądrość narodu. Po dyskusji, w czasie której podjęto historyczne postanowienie: „Niebo jest twarde!”, wyżej wspomnianych zacofańców zesłano do kopalni szmaragdów.

Niebo stało się twarde i nikt już w to nie wątpił. Dzieci w szkole uczyły się z podręczników, w których przystępnie wyjaśniano, że Valetrix to jedyna planeta we Wszechświecie, bowiem jest w nim miejsce wyłącznie dla jednego Wodza.

Ponieważ jednak nauka nie mogła stać w miejscu, od czasu do czasu Niekłys wysuwał nowe, śmiałe idee.

Jedną z ostatnich była propozycja połączenia wysiłków astronomów oraz artylerzystów i zbudowanie armaty, której pocisk dosięgnąłby nieba i przebił jego sklepienie. Mało tego – wybił w nim kilka otworów, które, połączone razem, tworzyłyby imię Wodza. Wówczas każdy mieszkaniec planety, wychodząc wieczorem na dwór, mógłby zwrócić ku niebu swój wzrok i ogrzać serce widokiem ukochanego imienia.

Wódz wyraził zgodę na eksperyment.

Konstrukcja armaty trwała trzy lata. Rezerwy państwa były napięte do ostatnich granic. Wielkie osiągnięcie było tuż-tuż.

Wreszcie armata wystrzeliła. Jednak gdy rozwiął się dym, okazało się, że na niebie nie pojawiała się dziurka. Artylerzyści – nim zostali rozstrzelani – utrzymywali, że podsunięto im nieprawdziwe dane o odległości Valetrixa od sklepienia niebieskiego. Rezet i Niekłys z przekonaniem dowodzili Wodzowi, że niepowodzenie jest winą artylerzystów – źle odczytali szkice. Wybrano nowych artylerzystów i rozpoczęto budowę nowej armaty, trzykrotnie większej od pierwszej.

I właśnie w tych miesiącach, pełnych głodnego entuzjazmu i szlachetnego ubóstwa narodu, nieopodal stolicy nieoczekiwanie wylądowała jajowata konstrukcja, z której, jak doniósł dowódca patrolu, „wyszli ludzie, mówiący naszym językiem i utrzymujący, że przybyli z innej planety”.

Dwóch z nich wkrótce dostarczono do Domu.

Rozmawiał z nimi sam Wódz. W rozmowie uczestniczyli Rezet i Niekłys.

– Twierdzicie – powiedział Wódz, krocząc po miękkim dywanie – że przybyliście z innej planety?

– Tak jest – odpowiedział kapitan „Ręki Przyjaźni”.

– Jak mogliście to zrobić – Wódz uśmiechnął się swoim, znanym każdemu dziecku, przekornym i dobrym uśmiechem i pogładził siwe bokobrody – skoro niebo jest, jak wiemy, twarde?

– To niemożliwe! – wykrzyknął psycholog Centrum Galaktycznego. – Na waszym etapie rozwoju powinniście znajdować się w przededniu lotów kosmicznych i dawno dość do tego, że Wszechświat jest nieskończony.

Wódz zerknął na Niekłysa, stropiony Niekłys – na Rezeta.

– Już o tym słyszeliśmy – westchnął Rezet. Był przerażony. Ta rozmowa mogła być ostatnią rozmową w jego życiu. – Już dawno próbowali nam to wmówić nasi wrogowie. Na szczęście nasza nauka obaliła te reakcyjne brednie.

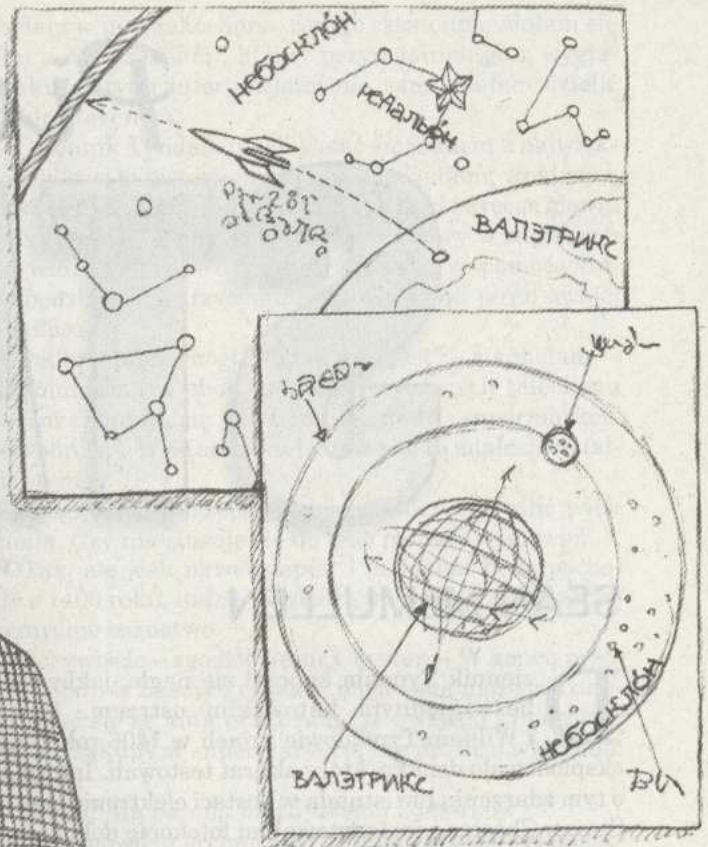
– A jednak – wtrącił uprzejmie kapitan – my przyśleliśmy.

– Gdybyście przebili nasze niebo – powiedział w zadumie Wódz – powstałaby w nim dziurka. A przecież dziurki nie ma. Nie ma? – zwrócił się do Niekłysa.

– Nie ma – potwierdził Serafin. Zaczynał się właśnie zastanawiać, czy może lepiej teraz złożyć samokrytykę, niż czekać, aż zostanie do tego zmuszony.

– Chciałeś coś powiedzieć? – zapytał przenikliwy Wódz.

– Nie rozważaliśmy problemu – Niekłys z trudem opinał drżenie kolan – czy istnieje Wszechświat poza granicami twardego nieba. Niewykłuczone...



– Wykluczone, wykluczone! – wrzasnął Rezet, który był znacznie sprytniejszy od swojego przyjaciela. – Tam nic nie ma!

– A gdyby było – powiedział cicho Wódz – to mogliby pojawić się tam inni wodzowie. To wasze słowa, Niekłys?

– To Rezet napisał! – wyznał astronom. – Ja nie chciałem!

Wydawało się, że Wódz tego nie słyszał. Zwrócił się do kapitana „Ręki Przyjaźni”:

– Nadal upiera się pan przy tym, że Wszechświat jest nieskończony?

– A liczba zamieszkałych planet ogromna – odpowiedział cierpliwie kapitan.

– A pan? – Uprzejme pytanie było skierowane do psychologa.

– Wolałbym na razie nie zagłębiać się w dyskusji. – Psycholog jako uczonego chciał najpierw zrozumieć przekonania i głębię błędów swoich oponentów. – Nie wykluczam innego punktu widzenia.

– Zabrać ich! – polecił Wódz i odwrócił się do Rezeta. – Jajo jeszcze stoi?

– Stoi! – zameldował rażno Rezet.

– Wiecie, co macie zrobić.

Na Niekłysa już nie patrzył.

Wieczorem tego samego dnia Rezet został ponownie przyjęty przez Wódza.

– Jakże nowiny? – zapytał Wódz, stojąc przy oknie i patrząc na ogród.

– Wydarzyło się kilka rzeczy – powiedział Rezet. – Ale niektóre są tak dramatyczne, że obawiam się...

– Mów.

– Dzisiaj podczas ćwiczebnego zrzutu bomb atomowych doszło do przypadkowego zniszczenia ciała obcego, które spadło z twardego nieba – zaraportował Rezet.

– Co dalej?

– Ciało zostało zniszczone, wszyscy zginęli.

– Szkoda – Wódz westchnął. – Czy są ofiary wśród ludności cywilnej?

– Minimalne – odparł Rezet.

– Przyznać renty rodzinom – polecił Wódz. – Coś jeszcze?

– Jeden z szaleńców obstających przy fałszywych teoriach został zastrzelony podczas próby ucieczki.

– Aha – skomentował Wódz. – To ten uparty.

– Drugi żyje. Trzymam go na wypadek, gdybyście chcieli z nim porozmawiać.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił Wódz. – Zawsze interesują mnie cudze idee. To wszystko?

– Wszystko.

– W takim razie idźcie i zastanówcie się jeszcze – powiedział Wódz, nadal patrząc w okno.

Rezet posłusznie opuścił gabinet Wódza. Był smutny. Pojechał do willi Niekłysa. Tam długo rozmawiał z Serafinem, wspominając młodość. Potem Rezet wrócił do Domu. Zadzwoił z dołu.

Wódz nie spał. Czytał. Zapytał tylko:

– Co tam macie?

– Nieszczęście. Nasz naczelny astronom Niekłys Serafin w ataku szału nadział się na nóż.

– Jaka szkoda – rzekł Wódz. – W oficjalnej informacji raczej nie wspominajcie o szale. To takie nietaktowne. Wystarczy atak serca. Weźcie pod uwagę, że będą na pogrzebie. Proszę zapewnić bezpieczeństwo.

Podobno nad trumną Serafina Niekłysa Wódz uronił łzę.